

jów, pieniactwa, przedajności i rajfurstwa jednej części szlachty z królem, mistrzem masonów na czele.

Apostołowie romantyzmu polskiego, odrodzenia duszy polskiej wyszli z tego dworku wiejskiego Polski i Litwy i z tych zaścianków szlacheckich.

Czy to Mickiewicz, Słowacki i Krasiński.

Czy to Kościuszko, Poniatowski i Dąbrowski.

Czy ci powstańcy roku 1831-go i 63-go.

Czy wreszcie niezliczone rzesze przodowników w walce o prawa narodowe w trzech zaborach.

Więc dlaczegoż to załamanie? Dlaczegoż to usunięcie się w niepamięć od steru i wpływów?

Niewątpliwie już czasu przedwojennego dwory polskie nie odgrywały żadnej większej roli, ale załamanie nastąpiło o wiele wcześniej, bo już niedługo po powstaniu styczniowym, po ogromnem zniszczeniu i wywłaszczeniu najofiarniejszych synów Ojczyzny, którzy mieli rozpałmietywać przyszłe losy Polski na wygnaniu. Niejeden też dwór polski opustoszał przez emigrację — niejeden dostał się w ręce wrogich i obcych żywiołów. Ogromne przesunięcie własności następowało, a nowi mieszkańcy nie mając tradycji, ani innych warunków, stali się tylko większymi rolnikami lub użytkownikami, których nie wiele z tą ziemią i jej ludem łączyło.

Najszlachetniejsi zginęli lub marli w więzieniach, lub wreszcie część pozostałych nieustraszonych i niezawziętych poszła na innych polach służyć z poświęceniem Ojczyźnie przenosząc się do miast. Że wyliczę wśród nich: Marcinkowskich, Niegolewskich, Działyńskich i Raczyńskich, Cieszkowskiego i Jankowskiego i Dezyderego Chłapowskiego, Grocholskich i Potockich, Sapiechów Leona i Adama i Grotgera i Siemieradzkiego i Dunajewskich i Gołuchowskiego i Asnyka i Sewera Maciejowskiego i Szczepanowskiego; Sienkiewicza, Popławskiego, Orzeszkową i Konopnicką i wielu innych.

Toteż w dworach wiejskich zabrakło ludzi wielkiej miary. Żyły tam wprawdzie matrony polskie czuwające nad zniczem i babcie kochane przechowujące w szkatułkach pieczołowicie drogie sercu pamiątki z walk o niepodległość Narodu — lecz te pamiątki niejednokrotnie bagatelizowano i nieprzekazywano nowym pokoleniom nasiakającym zgubnym liberalizmem.

Gdy zaczęły się orgie napaści więcej lub mniej naukowo upozorowanych na sprawców powstania 1863-go roku i na szlachtę wogóle, którą się potępiało w czambuł za winy rzeczywiste i urojone i za winy całej Europy, nikt w obronie się nie odezwał i żaden historyk nie znalazł się wśród tej szlachty, któryby dał świadectwo prawdzie (jeden prof. Stanisław Tarnowski chyba).

Natomiast niejeden szlachcic, który kochał swoje gniazdo rodzinne, popadał w zwątpienie i niewiarę, służąc zgubnym ideom zręcznie

narzucanym z zewnątrz w postaci utopijnego humanitaryzmu, który wywłaszczał stopniowo ideę polskiego ducha, za którym miało pójść wywłaszczenie materialne. — Boć jak każdy człowiek z osobna, tak każda warstwa Narodu ma swój cel i zadanie, a gdy już tego celu czy zadania nie spełnia obumiera i odpada, ustępując miejsca innej.

A babcie po cichych dworach polskich gorzkimi łzami oblewały relikwie powstańcze — a dziecko we dworze deklamowało czasem wierszyk o tych, co walczyli za wolność i w pieśni wspomniano nazwiska Kościuszki, Dąbrowskiego, Dwernickiego i Chłopickiego, zaś obrazy Grotgera przedstawiały grozę wojny.

Ale młodzież ze dwora szła przeważnie na studia wśród obcych i w życiu zapominając o świętych tradycjach i skłonna do negliżowania ich wartości, jak się już negliżowało praktyki religijne.

Nowe pokolenie przedwojenne wzrastało z jednej strony pod hasłem możliwie znośnego urządzenia się niewolnego Narodu pod zaborami. Utylitaryzm został postawiony jako jedyna zasada w polityce, a walka wypowiedziana utopistom, tym nieuleczalnym romantykom, którzy śnieli jeszcze mierzyć siły na zamiary, nie zamiar według sił.

Gdy realizm zapanował, usunięto wszędzie Boga stawiając miast niego honor.

I staliśmy się pokoleniem karłów miast olbrzymów, których nam było trzeba na wielkie czasy, które przyjsz miały w myśl słów zawartych w Księgach Pielgrzymstwa, a które już zapowiadały wielce znamienne grzmoty działań wojen bałkańskich.

Dlatego też ta wojna choć przepowiadana i wymodlona i z upragnieniem przez Polaków oczekiwana zastała te dwory wiejskie nie przygotowane, — zdezorjentowane — w trzech zaborczych aspiracjach — zaś jednostki były niezrozumiane.

Jak już zaznaczyłem, dwory w sobie zastygłe — a ususzone listki wawrzynów w cichości i skrytości zraszane tylko bywały rzewnymi łzami babcinemi. A gdy wojna wybuchła kobiety płakały i modliły się, zaś mężczyźni w duszach zaniemogli, nie zdobyli się na wolny czyn, a szli w niewolną służbę z zastygłą modlitwą na ustach, która ożyć miała dopiero wśród okrucieństw wojny i rewolucji.

Te wielkie czasy wielkiej wojny świata stały się mieszkańcom dworów rozprószonych — bez steru i bez wspólnej kotwicy — kotwicy wiary katolickiej Chrystusa i steru potężnego, świadomego czynu Ducha Narodu, mającego swe źródło w Duchu Bożym. To też Naród uległ podmuchom i w rezultacie, gdy z zamętu wojennej i rewolucyjnej pożogi zmartwychwstała Polska z woli Bożej — ster jej ujęły dłonie ludzi przypadkowych, których burze wyniosły na szczyty.